

Zapraszamy Państwa do lektury drugiej części opowiadania pt. „Śledztwo Rybarskiego” pióra Łukasza Micnara.

Jeśli jesteście ciekawi jaki będzie finał tej opowieści – zapraszamy już w tą sobotę, 15 maja, na Kościelną 4. Nocne widowisko, którego podstawą jest „Śledztwo Rybarskiego” wyjaśni wszystko...

Reżyseria i scenariusz widowiska: Paweł Buszewicz

Obsada: Janusz Brańka, Ludwik Leśniewski, Marcin Witkowski, Jacek Zaborowski i Anna Żmuda

Zapraszamy do zapisów (telefonicznych – 33 873 81 00 lub osobistych w biurze muzeum). Ze względu na obostrzenia sanitarne liczba miejsc jest ograniczona. Wstęp na widowisko jest BEZPŁATNY.

ŚLEDZTWO PODKOMISARZA RYBARKIEGO część 2

Łukasz Micnar

Samobójstwo w blasku księżycy

Minęły dwa lata.

Nieprzyjemny zgrzyt zamka rozległ się po korytarzu aresztu posterunku Policji Państwowej. Tak to już w czwartki bywało, kiedy furmani z okolicznych wsi przybywali na miejski targ, zabawiali dłużej w gospodach i szynkach, a potem wszczynali awantury, nierzadko tłukąc się po gębach niemal do utraty przytomności. Policja miała wtedy pełne ręce roboty. Tak było też tego wiosennego wieczora. Podkomisarz Romuald Rybarski szybko opuścił śmierdzącą piwnicę i wrócił do pokoju w komisariacie.

Na jego biurku rozłożone były notatki, które trzy dni wcześniej sporządził patrząc na zwłoki pięknej Heleny Zawadzkiej, służącej u Zofii Görelowej. Ponoć do samobójstwa popchnąć miała dziewczynę nieszczęśliwa miłość. Dwudziestodwulatka przerzuciła nocą sznur przez barierkę balkonu i rzuciła się w dół... Bariierka była dość wysoka, wejście na jej szczyt na pewno wymagało od drobnej dziewczyny dużej sprawności. Sznur był bardzo fachowo związany, ale... czy zdesperowana dziewczyna mogła w odruchu rozpacz zapleść go w taki właśnie sposób?

Rybarski każdą, nawet najbardziej oczywistą sprawę starał się dogłębnie zbadać. Postanowił więc porozmawiać nie tylko z pracodawczynią Heleny, ale także z narzeczonym samobójczyni.

Pani Görelowa wypowiadała się o swojej służącej raczej pochlebnie. Owszem, Helcia była trochę ciekawska i raz nawet pani Zofia nakryła ją na tym, że zaglądała do szuflady biurka, ale wtedy dziewczyna splonęła rumieńcem i przeprosiła. Ot, nadmierna ciekawość młodej osoby, dla której praca w mieście wydawała się spełnieniem marzeń, a możliwość obcowania z bogatą mieszkanką wielkiej kamienicy aż kusila, żeby czasem zerknąć w zamknięte na co dzień kąty. Jedyne, co Görelowej przychodziło do głowy jako „nietypowe”, to powtarzające się co jakiś czas nietaktowne wypytywanie o szczegóły z życia pracodawczyni – o rodziców, rodzeństwo, dziadków, rodzinne korzenie...

„Trochę wścibska” – odnotował w kajecie podkomisarz Rybarski.

Przyszła pora na rozmowę z ukochanym zmarłej. Ustalenie, kim był ów człowiek, nie stanowiło żadnej trudności. Już podczas rozmowy z Zofią Görelową okazało się, że Helena Zawadzka, nie mająca przecież w mieście nikogo znajomego, znalazła adoratora w osobie ogrodnika zatrudnionego u tej samej pracodawczyni. Pani Zofia kilkakrotnie zauważyła, patrząc przez wychodzące na ogród okno swojego mieszkania, jak żwirowymi alejkami Helena przechadzała się pod rękę ze Stanisławem Kowalskim. Wyglądało to bardziej jak schadzka kochanków, aniżeli odpoczynek po pracy. Od swoich informatorów Rybarski dowiedział się, że ogrodnik Görelowej spacerował czasem po parku i miejskich plantach z młodą dziewczyną, którą rozpoznali na zdjęciu pokazanym im przez policjanta. Z takim bagażem wiedzy można już było porozmawiać z niedoszłym mężem samobójczyni.

W ciepłe wiosenne popołudnie podkomisarz udał się do ogrodu Görelowej, gdzie zastał Stanisława Kowalskiego akurat podczas przerwy pracy. Ogródnik siedział w drewnianej altanie i palił papierosa. Od razu sprawił na policjancie wrażenie człowieka bardzo pewnego siebie i bezczelnego. Helcia Zawadzka? Młodziutka, zupełnie nie znająca życia w mieście koza z kompleksami, która za wszelką cenę chciała mu się przypodobać – stwierdził Kowalski. Owszem dziewczyna umizgiwała się do niego, ale on absolutnie nic jej nie obiecywał. Przychodziła czasem, kiedy pracował w ogrodzie, zwierzała się, że matka ją wydziedziczyła, a ojciec pogonił za zadawaniem się z podejrzanymi absztyfikantami, że niedawno jej brat utopił się w rzece, że traci zmysły... Pewnie to ostatnie doprowadziło ją do samobójstwa. Ale najlepiej porozmawiać z goszczącym u pani Görelowej krewnym z Wołowców, który akurat w ostatnich dniach przyjechał w odwiedziny do ciotki i rano dostrzegł przez okno wiszącą z balkonu

dziewczynę. Bał się sam powiadomić funkcjonariuszy Policji Państwowej i poprosił o to jednego z sąsiadów.

Ogrodnik wstał, pożegnał policjanta lekkim skinieniem głowy i tłumacząc się nadmiarem obowiązków odszedł zwirową alejką.

Tym razem to Rybarski zapalił papierosa siedząc samotnie w altanie Görelów. Raz patrzył w okno mieszkania pani Zofii, z którego właścicielka kamienicy widziała jak na dłoni spacerujących kochanków – a ci, jak twierdził Stanisław, wcale kochankami nie byli – a raz na balkon, na którym odebrała sobie życie Helena Zawadzka. Coś tu nie pasowało... Tłumaczenia opryskliwego ogrodnika były niewiarygodne. Zaparł się swej bliskiej znajomości z dziewczyną, co już było sprzeczne z zebranymi przez policjanta z różnych źródeł informacjami. Rybarski wstał. Przemierzył ogród i powoli podszedł do ściany kamienicy z oknem, z którego właścicielka „Pałacu Görelów” widziała krzewy, niskie drzewa, zadbaną trawę i ogrodowe alejki. Po ścianie późnoklasykystycznej budowli pięły się gęste pnącza nadając kamienicy piękny, romantyczny nieco obraz, jednocześnie... uniemożliwiający dostrzeżenie z okna balkonu, na którym dokonała żywota Helena Zawadzka!

Rybarski nerwowo zapalił kolejnego papierosa i wrócił do ogrodowej pergoli, która dawała przyjemny chłód w wyjątkową ciepłą tego roku wiosnę. Przeglądał kajet, z którym się nigdy nie rozstawał. Chciał się szybko upewnić o tym, co zanotował podczas rozmowy z właścicielką kamienicy. Rzeczywiście, o samobójstwie policję poinformował sąsiad, ale nie na prośbę krewnej Görelowej. W trakcie rozmowy z panią Zofią podkomisarz pytał bowiem czy ktoś ją w ostatnich dniach odwiedzał – i nie odwiedzał jej nikt. Rybarski wstał i przyjrzał się pergoli, która od dłuższego czasu nie dawała mu spokoju. Żerdki misternej konstrukcji połączone były na przemian cienkim i grubym sznurem aby winorośl mogła bujnie rosnąć. Widział już ten sznur! Na takim samym powiesiła się przecież Helena!

W głowie podkomisarza drobne elementy układanki zaczęły się komponować w coraz bardziej przejrzysty obraz. Teraz musiał dowiedzieć się kim była Helena Zawadzka i czy faktycznie oprócz niespełnionej ponoć miłości do targnięcia się na życie popchnęła ją tak fatalna sytuacja rodzinna?

Wizyta w rodzinnej wsi dziewczyny już na samym początku podważyła opowieści Kowalskiego. Podkomisarz rozmawiał z bliskimi Heleny dzień po jej pogrzebie. Jak zeznawali zgodnie żałobnicy, matka zmarłej kochała córkę ponad życie – zwłaszcza że miała ją jedną (mąż zginął ponad dwadzieścia lat wcześniej na wojnie, w mundurze cesarsko-królewskiej

armii), a odprawiający egzekwie lokalny proboszcz na Boga się zaklinał, że Helcia nigdy by się nie targnęła na własne życie: była cicha, spokojna i bardzo wierząca.

Wracając do miasta Rybarski wiedział już, jaki będzie jego kolejny krok.

Już na kasztanowej alei prowadzącej z dworca w stronę centrum usłyszał policyjne gwizdki. Pełen złych przeczuć puścił się pędem w stronę, skąd dochodził ich dźwięk. Na środku wybrukowanego kocimi łbami rynku, w wielkiej kałuży krwi leżał Stanisław Kowalski...

Kilka godzin później w mieście znów rozległy się syreny. Tym razem strażackie. Płonęło piętro w budynku kina. Wielkie jężory ognia i czarnego dymu dobywały się z pomieszczeń na parterze długiej kamienicy. Pożar udało się ugasić, ale niemal doszczętnie spłonął magazyn, w którym przechowywane były szpule i rolki filmowe...

Następnego dnia rano Wicek Oczko z przerażeniem patrzył na rozmiary zniszczeń. Amatorską przygodę z kamerą filmową rozpoczął kilka lat wcześniej. Zabierał ją ze sobą niemal wszędzie. Na taśmie utrzymywał przeróżne sytuacje: uroczystości kościelne i państwowe, ćwiczenia sportowe przed gmachem „Sokoła”, dzień powszedni miasta. W pewnym momencie uzyskał nawet nieformalny status dokumentalisty z możliwością wejścia z kamerą do szkoły, magistratu czy sądu. Stojąc wciąż w progu magazynu przypominał sobie różne zarejestrowane przez siebie obrazy. Niedawno uwiecznił na taśmie filmowej dość zabawną scenę w koszarach wojskowych, gdy jeden z wysokich rangą oficerów wizytujących jednostkę przemawiał do żołnierzy stojąc – dla lepszej widoczności – na stołku. Nostalgiczne wspomnienia rozwiła ponura refleksja, że ostatnie wydarzenie, jakie zarejestrował, było tragiczne – uroczystość na rynku z udziałem członków Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przerwana strzałami z rewolweru. Wicekowi udało się nakręcić tumult, jaki wówczas powstał, a nawet podejść do miejsca, w którym – już w otoczeniu policjantów – leżała ofiara. Tyle pracy i wszystko zniszczone...

Wicek westchnął i usiadł na zakopconym krześle w rogu pomieszczenia. Po raz kolejny potoczył wzrokiem po zgłiszczach magazynu, gdy nagle wpadające przez okno słońce odbiło w pogorzeliśku blask, jakby metalu. Wicek podniósł się i rozgarnął nogą zwęglone resztki. Jego oczom ukazała się ocalała jakimś cudem drewniana, okuta stalowymi narożnikami skrzynka.

Koniec cz. 2